

# Polska scena polityczna

W Sejmie, w jednej z jego komisji pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego, przewodniczącego klubu poselskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz przywódcy Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, spadkobierczyni PZPR, rozpoczęły się debaty nad projektem nowej Konstytucji. Jak wiadomo, w chwili obecnej obowiązuje Mała Konstytucja z 21 października 1992 r. oraz wielokrotnie nowelizowana Konstytucja PRL z 21 lipca 1952 r.

Co się tyczy nowej Konstytucji, to rozpatrywane będzie, przynajmniej na razie, aż siedem jej projektów, z których ostateczny ma się wyłonić już wiosną przyszłego roku. Jeśli Sejm go przyjmie, to w następnej kolejności projekt może być poddany powszechnemu referendum.

W każdym razie, wydarzenie to może ożywić polską scenę polityczną, która ostatnio robi wrażenie ospałej.

Co więcej, jest też bardzo możliwe, że rządząca obecnie koalicja SLD-PSL może w projekcie nowej Konstytucji wprowadzić poprawkę obalającą powszechne wybory prezydenckie, zamieniając je na wybory tylko na forum Zgromadzenia Narodowego (jak to było przed wojną).

Czy tak istotnie będzie czy nie - trudno

gąć być przeciwwagą dla koalicji SLD-PSL.

Przeciwnie, omawiane siły uległy głębokim podziałom, a niektóre ich skrzydła sterują nawet wyraźnie w kierunku sojuszu z rządzącą obecnie koalicją.

Trzecim powodem do niepokoju jest bardzo zwichnięty układ sceny politycznej w Polsce. Jak wiadomo, istnieje względnie silna lewica, słabe centrum, zaś prawica, z wyjątkiem Konfederacji Polski Niepodległej, choć partię tę tylko warunkowo można nazwać prawicą (w sprawach gospodarczych zajmuje ona stanowisko lewicowe), nie jest nawet reprezentowana w Sejmie.

Czwartym powodem do niepokoju jest brak wyraźnego poparcia ze strony większości narodu dla jakiegokolwiek partii, ruchu politycznego, czy też koalicji.

Fakt, że koalicja SLD-PSL ma większość w Zgromadzeniu Narodowym, zwłaszcza Sejmie, który jest ważniejszy od Senatu, niczego jeszcze nie oznacza. Nie należy bowiem zapominać, że większość ta, zdobyta w wyborach z 19 września 1993 r., wynosi tylko niecałe trzydzieści sześć procent oddanych głosów. Uwzględniając ponadto słabą frekwencję wyborczą (niecałe 53 procent) oznacza to, że tylko ok. jednej piątej dorosłej ludności kraju udzieliło poparcia

równy ordynacja wyborcza, jak też znaczny bojkot wyborów, dały w efekcie bardzo niską frekwencję wyborczą (46,5 procent), co nawet doprowadziło do rozwiązania BBWR w miesiąc później przez jego przywódcę Waleręgo Sławka. Ale nawet i przed jego rozwiązaniem BBWR był mało spójny wewnętrznie, a ponadto żadną partią, ani nawet prawdziwą koalicją międzypartijną, nie był. W dwa lata później, w lutym 1937 r., z inicjatywy Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego, zwany "OZON", który podobnie jak BBWR, choć różnice między nimi były natury zasadniczej, miał ambicję stworzenia "bezpartyjnej partii", co mu się jednak nie udało i to mimo wyraźnego sukcesu wyborczego w listopadzie 1938 r. (OZON zdobył wtedy niemal 80 procent głosów i to przy bardzo wysokiej, ponad 67-procentowej frekwencji).

W każdym razie, uzyskiwana przez tzw. sanację większość w powszechnych wyborach nie była zjawiskiem normalnym i zdrowym. Wszystkie bowiem duże partie polityczne, jak powstałe w 1931 r. z połączenia trzech partii chłopskich Stronnictwo Ludowe, istniejąca od 1892 r. Polska Partia Socjalistyczna, czy powstałe w 1928 r. z połączenia różnych partii endeckich Stronnictwo Narodowe, albo były wtedy w opozycji,

równywały do przedwojennego BBWR).

Powracając jednak do historycznych analogii, to polska scena polityczna w czasie wojny, czy to w okupowanym kraju czy na emigracji, tej na Zachodzie oczywiście, a nie w ZSRR, ukształtowała się znów odmiennie od czasów przedwojennych, choć z oczywistych względów nie można jej uznać za normalną. Ze znanych też powodów scena ta nie miała niemal żadnej ciągłości w czasach PRL, albo tylko w sposób ograniczony i wypaczony. Mimo wszystko jedno jest pewne, że żadna z wojennych sił politycznych, czy to w okupowanym kraju, czy to na emigracji na Zachodzie i Wschodzie, nie miała poparcia większości narodu.

Po wojnie, jak wiadomo, polska scena polityczna ukształtowała się w sposób znów zupełnie odmienny od czasów przedwojennych i wojennych.

Władzę wzięli komuniści oraz ich sojusznicy z PPS i SL (które nie miało nic wspólnego z przedwojennym SL). Powstałe zaś Polskie Stronnictwo Ludowe, w pewnym momencie najliczniejsza i najpopularniejsza partia w kraju, zostało szybko zniszczone. W ten sposób, od początku 1947 roku, Polska miała faktycznie monopartyjny, komunistyczny ustrój. Brak autentycznej opozycji, zwłaszcza prawicowej, stworzył lewicę wy-

ności projekt może być poddany powszechnemu referendum.

W każdym razie, wydarzenie to może ożywić polską scenę polityczną, która ostatnio robi wrażenie ospałej.

Co więcej, jest też bardzo możliwe, że rządząca obecnie koalicja SLD-PSL może w projekcie nowej Konstytucji wprowadzić poprawkę obalającą powszechne wybory prezydenckie, zamieniając je na wybory tylko na forum Zgromadzenia Narodowego (jak to było przed wojną).

Czy tak istotnie będzie czy nie - trudno powiedzieć. Jeśli jednak odpadłyby w przyszłym roku powszechne wybory prezydenckie, to wydarzenie to miałoby niewątpliwie ogromny wpływ na ewolucję polskiej sceny politycznej. W razie bowiem wyborów powszechnych aktywizacja wszystkich sił politycznych byłaby zapewne znaczna, natomiast w razie ograniczenia ich tylko do wyborów na forum Zgromadzenia Narodowego, gdzie koalicja SLD-PSL, jeśli przetrwa, ma zapewnione zwycięstwo, zwłaszcza przy wysunięciu wspólnego kandydata - okazja do aktywizacji sceny politycznej odpadnie.

W ogóle zaś, to polska scena polityczna musi budzić głęboki niepokój. Nie jest ona co prawda wyjątkiem w tzw. świecie postkomunistycznym, czy nawet w innych krajach, gdzie tradycyjnie pojmowana demokracja przeżywa kryzys, ale dla Polaków powinny obchodzić przede wszystkim nasze własne sprawy.

Pierwszym powodem do niepokoju jest ciągle trwające, a nawet pogłębiające się, duże rozproszenie polskiej sceny politycznej. Nie chodzi już nawet o to, że w kraju działa ponad dwieście pięćdziesiąt zarejestrowanych partii, stronnictw, ruchów i klubów, ale o to, że są one rozdzielane różnymi wewnętrznymi sprzecznościami, co prowadzi do ich rozbitcia, czy nawet w ogóle schodzenia ze sceny.

Drugim powodem do niepokoju jest fakt, że siłom politycznym b. opozycji w PRL, głównie o tzw. identyfikacji solidarnościowej, jak dotąd nie udało się stworzyć jednej, wewnętrznie spójnej i dostatecznie licznej partii, która byłaby przeciwwagą dla SdRP i PSL, czy też stworzyć koalicję mo-

tyczną, czy też koalicji.

Fakt, że koalicja SLD-PSL ma większość w Zgromadzeniu Narodowym, zwłaszcza Sejmie, który jest ważniejszy od Senatu, niczego jeszcze nie oznacza. Nie należy bowiem zapominać, że większość ta, zdobyta w wyborach z 19 września 1993 r., wynosi tylko niecałe trzydzieści sześć procent oddanych głosów. Uwzględniając ponadto słabą frekwencję wyborczą (niecałe 53 procent) oznacza to, że tylko ok. jednej piątej dorosłej ludności kraju udzieliło poparcia większościowej, tj. rządzącej koalicji.

Co gorsza, również wybory samorządowe z 19 czerwca br. nie zmieniły istniejącego obrazu sytuacji. Lepiej co prawda wypadła w nich SLD w stosunku do wrześniowych wyborów, ale za to gorzej wypadła PSL. Również słaba frekwencja wyborcza (niecałe 34 procent) dodatkowo zamazała i tak już niezbyt wyraźny obraz polskiej sceny politycznej.

Tak więc, powody do niepokoju są i warto je szerzej omówić, także w kontekście polskich doświadczeń historycznych.

Polskę porozbiorową zostawmy już w spokoju, ale natomiast jej doświadczenia przedwojenne mogą być wielce pouczające.

Otóż, podobnie jak obecnie, przedwojenna scena polityczna była również bardzo rozproszona. W kraju istniało ok. dwustu partii politycznych, choć co prawda ok. jednej trzeciej z nich przypadało na partie mniejszości narodowych, których dzisiaj praktycznie w Polsce nie ma. Prawda, w tej masie partii liczyło się tylko, czy okresowo kilkanaście, ale mnogość ich była zjawiskiem powszechnym i jak widać już typowym dla polskiej kultury politycznej.

Co się tyczy zaś zdobycia bezwzględnej większości przez taką czy inną partię polityczną, to w przedwojennej Polsce też było z tym nie najlepiej. Dopiero po zamachu majowym w 1926 r., już w czasie listopadowych wyborów w 1930 r., utworzony dwa lata wcześniej BBWR, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zdobył 54 procent głosów, a więc bezwzględną większość. Większość głosów zdobył on także w czasie wrześniowych wyborów w 1935 r., ale za-

padzie 1938 r. (OZON zdobył wtedy niemal 80 procent głosów i to przy bardzo wysokiej, ponad 67-procentowej frekwencji).

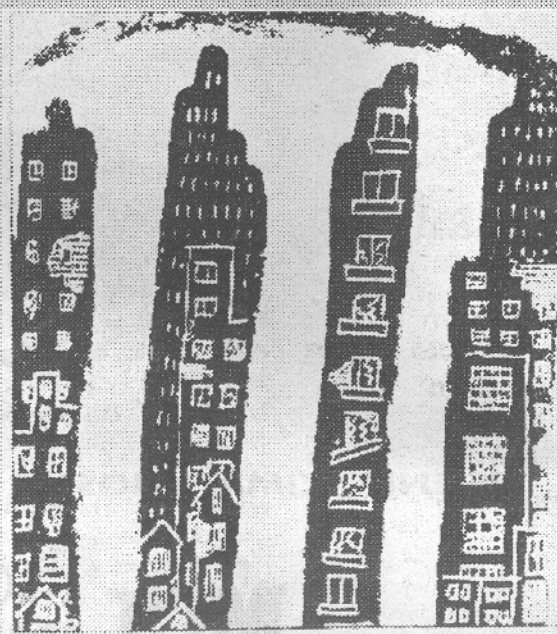
W każdym razie, uzyskiwana przez tzw. sanację większość w powszechnych wyborach nie była zjawiskiem normalnym i zdrowym. Wszystkie bowiem duże partie polityczne, jak powstałe w 1931 r. z połączenia trzech partii chłopskich Stronnictwo Ludowe, istniejąca od 1892 r. Polska Partia Socjalistyczna, czy powstałe w 1928 r. z połączenia różnych partii endeckich Stronnictwo Narodowe, albo były wtedy w opozycji, albo nawet bojkotowały wybory.

Tak czy inaczej, polska scena polityczna, poczynając od drugiej połowy 1989 r., nie mówiąc już o czasach PRL, raczej nie przypomina sceny politycznej z lat 1926-1939. Nie ma bowiem ani odpowiednika "ponadpartyjnej sanacji", ani organizacji ją reprezentujących, jak choćby BBWR czy OZON (powstały w 1993 r. BBWR, Bezpartyjny Blok Wspierania Reform, nie może być po-

polityczna ukształtowała się w sposób znowu zupełnie odmienny od czasów przedwojennych i wojennych.

Władzę wzięli komuniści oraz ich sojusznicy z PPS i SL (które nie miało nic wspólnego z przedwojennym SL). Powstałe zaś Polskie Stronnictwo Ludowe, w pewnym momencie najliczniejsza i najpopularniejsza partia w kraju, zostało szybko zniszczone. W ten sposób, od początku 1947 roku, Polska miała faktycznie monopartyjny, komunistyczny ustrój. Brak autentycznej opozycji, zwłaszcza prawicowej, stworzył lewicy wyjątkowo korzystne pole działania, co nawet doprowadziło do powstania w Polsce swojej kultury politycznej, totalitarno-lewicowej, której przewyciężenie, jeśli w ogóle możliwe, może trwać całymi latami.

Ale, jak wiadomo, nie wchodząc już w przyczyny znanych nam wydarzeń, w wyniku czerwcowych wyborów w 1989 r. powstała sytuacja, która zapoczątkowała, tak się przynajmniej wydawało, nową erę



w kształtowaniu się polskiej sceny politycznej. Pomijając już taką siłę polityczną jak "Solidarność" i związane z nią Komitety Obywatelskie, polska scena polityczna zaczęła ulegać dość głębokiej, przynajmniej pozornie, ewolucji.

Przede wszystkim, rządząca dotąd PZPR uległa samorozwiązaniu się w końcu stycznia 1990 r., a na jej miejscu powstała SdRP, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej.

Jej dawny "sojusznik", ZSL, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, przeszło z kolei dość zawiły, ale w końcu udany proces przestawienia się w PSL, Polskie Stronnictwo Ludowe (już w listopadzie 1989 r. ZSL zmieniło nazwę na PSL "Odrodzenie", w maju 1990 r. zaś wchołonoło tzw. wilanowskie PSL i w końcu jest tym, czym jest, choć co prawda całości ruchu ludowego nie udało mu się zjednoczyć).

Inna z kolei "partia sojusznicza", SD, Stronnictwo Demokratyczne, pozostało przy starej nazwie, ale z czasem straciło na znaczeniu, choć ciągle jeszcze wegetuje na scenie politycznej.

To tyle, jeśli chodzi o partie rządzące ongiś w PRL.

Przechodząc z kolei do partii b. opozycji, to ich wkroczenie na polską scenę polityczną zasługuje na oddzielną uwagę.

Najstarsza z nich, KPN, Konfederacja Polski Niepodległej, powstała jeszcze w maju 1979 r. Nie wchodząc już w dość zagadkowy jej rodowód, nie ma ona jednakże tzw. solidarnościowej identyfikacji.

Wszystkie inne partie b. opozycji, które po 1989 r. mają jakieś znaczenie, powstały z kolei po utworzeniu rządu Mazowieckiego.

Pierwszą było ZChN, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, powstałe w październiku 1989 r. W miesiąc później powstało KLD, Kongres Liberalno-Demokratyczny.

Potem, jeśli pominąć małe partie i partycjki, była cisza aż do maja 1990 r., kiedy to powstało PC, Porozumienie Centrum.

Bardziej skomplikowaną drogę przeszła

czętka sięgają jeszcze lipca 1990 r., aczkolwiek jej poprzedniczka, UD, Unia Demokratyczna, powstała dopiero w grudniu 1990 r. i nazwę tę zachowała (po połączeniu się w maju 1991 r. z ROAD, Ruchem Obywatelskim - Akcją Demokratyczną i Forum Prawicy Demokratycznej). Jak wiadomo, UD połączyła się w kwietniu br. z KLD i w ten sposób powstała wspomniana już Unia Wolności.

Kilka słów należy też poświęcić UP, Unii Pracy, której początki, jako "Solidarności Pracy", sięgają okresu tuż sprzed wyborów październikowych z 1991 r. (jeszcze we wrześniu tegoż roku nie była ona zarejestrowana). Formalnie jednakże UP powstała w czerwcu 1992 r., a jak wiadomo we wrześniowych wyborach odniosła duży sukces.

UP, choć jest partią o "solidarnościowej identyfikacji", to jednakże ma wyraźnie lewicowy profil, miejscami nawet bardziej niż SLD, czy PSL.

Osobna sprawa, to powstały w czerwcu ub. roku BBWR, Blok Wspierania Reform. BBWR, pomysł Lecha Wałęsy, faktycznie jest "partią prezydencką", choć on sam do niej nie należy. BBWR można, choć nie całkowicie, zaliczyć do "solidarnościowej identyfikacji", a na uwagę zasługuje tylko dlatego, że wszedł do Zgromadzenia Narodowego w ostatnich wyborach, co nie udało się ZChN, PC i KLD.

O innych partiach, partycjkach, stronnictwach, klubach i ruchach o rodowodzie opozycyjnym, nie ma już co mówić. "Solidarność" zaś, która w ostatnich wyborach nie weszła do Sejmu, to znów oddzielny problem. Nie jest ona, jak wiadomo, partią polityczną, ani też czystym związkiem zawodowym, a ponadto przeżywa ostatnio kryzys identyfikacji, co utrudnia ocenę jej działalności.

W każdym razie, początki kształtowania się nowej sceny politycznej w Polsce, już od drugiej połowy 1989 r., znalazły swój wyraz dopiero w wyborach do Zgromadzenia Narodowego z 27 października 1991 r.

W rezultacie tych wyborów weszło do

Niestety, wskutek wewnętrznego rozbięcia sił b. opozycji nie tylko żadna z jej partii nie uzyskała nawet w przybliżeniu większości głosów wyborczych (UD, zwycięzca w wyborach, uzyskała ich tylko dwanaście procent), ale nawet łącznie, ze względu na skłócenie wewnętrzne, nie odgrywały one decydującej roli w Zgromadzeniu. Przeciwnie, doprowadziły do jego przedwczesnego rozwiązania, ubiegłorocznych wyborów, no i oczywiście do znanej w nich porażki.

Od wrześniowych wyborów zaczął się znów nowy etap ewolucji polskiej sceny politycznej.

Przede wszystkim, do Sejmu weszło tylko osiem ugrupowań, a nie dwadzieścia dziewięć jak w poprzednich wyborach. Wśród tej ósemki jest sześć partii, a więc nastąpiła znaczna koncentracja i polaryzacja sił politycznych (oprócz tych partii weszły też dwie organizacje mniejszości niemieckiej).

Po drugie, co jest może nawet ważniejszym wydarzeniem, do Sejmu nie weszły ani partie prawicowe, ani centroprawicowe, choć oddano na nie ok. jednej trzeciej głosów.

Tak więc, polska scena polityczna, ta "zgromadzeniowa" głównie, ma znów, podobnie jak w czasach PRL, lewicowy profil, choć samo pojęcie "lewica" uległo w ostatnich latach dość zagmatwanej i nie wiadomo na ile szczerzej ewolucji.

Tak na przykład, o czym już wspomniałem, UP jest miejscami bardziej lewicowa niż SLD, a nawet SdRP. Podobnie, zwłaszcza w sprawach gospodarczych, ma się sprawa z PSL, jak też KPN.

Co więcej, w PSL, UP, UW, a nawet PC i KPN, jest sporo b. członków PZPR (nie zapominajmy, że przywódca KPN, Leszek Moczulski, był kiedyś członkiem PZPR. W UW byli nimi Jacek Kuroń, Bronisław Geremek i Marcin Świąćicki, dziś najpopularniejszy tam aktywista, który nigdy nie należał przecież do żadnej opozycji, ale za to był Kierownikiem Wydziału KC PZPR).

Mimo wszystko, sukces lewicy w ostatnich wyborach jest znamienny i jeśli coś się nie zmieni, to dalsza ewolucja polskiej sceny

politycznej może być tylko i wyłącznie nioną do następnych wyborów na jesieni 1997 r. Jeśli tak, to siły polityczne o "solidarnościowej identyfikacji" mogą ulec tymczasem dalszemu osłabieniu. Znany jest bowiem kryzys w KPN, która może go nawet nie przetrwać, w UP, zwłaszcza na tle rywalizacji pomiędzy Ryszardem Bugajem i Aleksandrem Małachowskim, a nade wszystko w UW, której grozi rozbiecie i której część może nawet przystąpić do SLD. Trudności przeżywa też PC, "Ruch dla Rzeczypospolitej", a nawet już dwa ruchy o tej samej nazwie, jak też pięciopartyjne "Przymierze dla Polski".

Na zakończenie należy dodać jeszcze jedną uwagę.

Otóż poza PSL, które liczy ok. trzytysięcy członków, czy SdRP, które liczy ok. sześćdziesięciu tysięcy członków (według niektórych źródeł ponad sto tysięcy, a ponadto ma setki tysięcy "potencjalnych członków"), pozostałe większe partie są liczebnie bardzo małe. Największa z nich, UW, ma ok. siedmiu tysięcy członków, rozbitych na co najmniej cztery frakcje. Inne, z tych ważniejszych, mają po ok. trzy tysiące członków każda. W odróżnieniu też od SdRP i PSL, są one finansowo biedne, brak im pomieszczeń, nie mają prawie dostępu do środków masowego przekazu, mają słabych przywódców i słaby aparat partyjny, a ponadto mają też niejasne programy działania. Co więcej, niektórzy z czołowych działaczy tych partii byli na "liście Macierewicza", a o tych, którzy na nią nie trafili, też chodzą różne plotki.

Cóż więc robić w istniejącej sytuacji?

Na odpowiedź nie ma już miejsca w artykule. Podobnie jak nie ma na omówienie dwóch innych czynników, które mogą mieć może nawet decydujący wpływ na ewolucję polskiej sceny politycznej (chodzi tu o stanowisko polityczne Kościoła, które ostatnio zaczyna dość dziwnie ewoluować w kierunku modus vivendi z lewicą, a także o rozwój sytuacji wokół Polski, zwłaszcza za Bugiem, w Rosji).

W każdym razie, polska scena polityczna jest dziś wyraźniejsza niż trzy-cztery lata temu, ale też wywołuje ona więcej niepokoju niż wtedy.

PZPR uległa samorozwiązaniu się w końcu stycznia 1990 r., a na jej miejscu powstała SdRP, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej.

Jej dawny "sojusznik", ZSL, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, przeszło z kolei dość zawily, ale w końcu udany proces przestoczenia się w PSL, Polskie Stronnictwo Ludowe (już w listopadzie 1989 r. ZSL zmieniło nazwę na PSL "Odrodzenie", w maju 1990 r. zaś wchołonoło tzw. wilanowskie PSL i w końcu jest tym, czym jest, choć co prawda całości ruchu ludowego nie udało mu się zjednoczyć.

Inna z kolei "partia sojusznicza", SD, Stronnictwo Demokratyczne, pozostało przy starej nazwie, ale z czasem straciło na znaczeniu, choć ciągle jeszcze wegetuje na scenie politycznej.

To tyle, jeśli chodzi o partie rządzące ongiś w PRL.

Przechodząc z kolei do partii b. opozycji, to ich wkroczenie na polską scenę polityczną zasługuje na oddzielną uwagę.

Najstarsza z nich, KPN, Konfederacja Polski Niepodległej, powstała jeszcze w maju 1979 r. Nie wchodząc już w dość zagadkowy jej rodowód, nie ma ona jednakże tzw. solidarnościowej identyfikacji.

Wszystkie inne partie b. opozycji, które po 1989 r. mają jakieś znaczenie, powstały z kolei po utworzeniu rządu Mazowieckiego.

Pierwszą było ZChN, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, powstałe w październiku 1989 r. W miesiąc później powstało KLD, Kongres Liberalno-Demokratyczny.

Potem, jeśli pominąć małe partie i partycjki, była cisza aż do maja 1990 r., kiedy to powstało PC, Porozumienie Centrum.

Bardziej skomplikowaną drogę przeszła natomiast obecna UW, Unia Wolności, największa z partii o "solidarnościowej identyfikacji", tzw. partia Mazowieckiego. Jej po-

czyła się w kwietniu br. z KLD i w ten sposób powstała wspomniana już Unia Wolności.

Kilka słów należy też poświęcić UP, Unii Pracy, której początki, jako "Solidarności Pracy", sięgają okresu tuż sprzed wyborów październikowych z 1991 r. (jeszcze we wrześniu tegoż roku nie była ona zarejestrowana). Formalnie jednakże UP powstała w czerwcu 1992 r., a jak wiadomo we wrześniowych wyborach odniosła duży sukces.

UP, choć jest partią o "solidarnościowej identyfikacji", to jednakże ma wyraźnie lewicowy profil, miejscami nawet bardziej niż SLD, czy PSL.

Osobna sprawa, to powstały w czerwcu ub. roku BBWR, Blok Wspierania Reform. BBWR, pomysł Lecha Wałęsy, faktycznie jest "partią prezydencką", choć on sam do niej nie należy. BBWR można, choć nie całkowicie, zaliczyć do "solidarnościowej identyfikacji", a na uwagę zasługuje tylko dlatego, że wszedł do Zgromadzenia Narodowego w ostatnich wyborach, co nie udało się ZChN, PC i KLD.

O innych partiach, partyjkach, stronnictwach, klubach i ruchach o rodowodzie opozycyjnym, nie ma już co mówić. "Solidarność" zaś, która w ostatnich wyborach nie weszła do Sejmu, to znów oddzielny problem. Nie jest ona, jak wiadomo, partią polityczną, ani też czystym związkiem zawodowym, a ponadto przeżywa ostatnio kryzys identyfikacji, co utrudnia ocenę jej działalności.

W każdym razie, początki kształtowania się nowej sceny politycznej w Polsce, już od drugiej połowy 1989 r., znalazły swój wyraz dopiero w wyborach do Zgromadzenia Narodowego z 27 października 1991 r.

W rezultacie tych wyborów weszło do Zgromadzenia aż dwadzieścia dziewięć różnych ugrupowań, głównie partii politycznych.

decydującej roli w Zgromadzeniu Narodowym, doprowadziły do jego przedwczesnego rozwiązania, ubiegłorocznych wyborów, no i oczywiście do znanej w nich porażki.

Od wrześniowych wyborów zaczął się znów nowy etap ewolucji polskiej sceny politycznej.

Przed wszystkim, do Sejmu weszło tylko osiem ugrupowań, a nie dwadzieścia dziewięć jak w poprzednich wyborach. Wśród tej ósemki jest sześć partii, a więc nastąpiła znaczna koncentracja i polaryzacja sił politycznych (oprócz tych partii weszły też dwie organizacje mniejszości niemieckiej).

Po drugie, co jest może nawet ważniejszym wydarzeniem, do Sejmu nie weszły ani partie prawicowe, ani centroprawicowe, choć oddano na nie ok. jednej trzeciej głosów.

Tak więc, polska scena polityczna, ta "zgromadzeniowa" głównie, ma znów, podobnie jak w czasach PRL, lewicowy profil, choć samo pojęcie "lewica" uległo w ostatnich latach dość zagmatwanej i nie wiadomo na ile szczerzej ewolucji.

Tak na przykład, o czym już wspomniałem, UP jest miejscami bardziej lewicowa niż SLD, a nawet SdRP. Podobnie, zwłaszcza w sprawach gospodarczych, ma się sprawa z PSL, jak też KPN.

Co więcej, w PSL, UP, UW, a nawet PC i KPN, jest sporo b. członków PZPR (nie zapomnijmy, że przywódca KPN, Leszek Moczulski, był kiedyś członkiem PZPR. W UW byli nimi Jacek Kuroń, Bronisław Geremek i Marcin Świąciecki, dziś najpopularniejszy tam aktywista, który nigdy nie należał przecież do żadnej opozycji, ale za to był Kierownikiem Wydziału KC PZPR).

Mimo wszystko, sukces lewicy w ostatnich wyborach jest znamieny i jeśli coś się nie zmieni, to dalsza ewolucja polskiej sceny politycznej sukces ten może tylko utrwalić.

W każdym razie, jeśli obecna koalicja SLD-PSL utrzyma się, to władzę ma zapew-

w UW, której grozi rozbitcie i której część może nawet przystąpić do SLD. Trudności przeżywa też PC, "Ruch dla Rzeczypospolitej", a nawet już dwa ruchy o tej samej nazwie, jak też pięciopartyjne "Przymierze dla Polski".

Na zakończenie należy dodać jeszcze jedną uwagę.

Otóż poza PSL, które liczy ok. trzystu tysięcy członków, czy SdRP, które liczy ok. sześćdziesięciu tysięcy członków (według niektórych źródeł ponad sto tysięcy, a ponadto ma setki tysięcy "potencjalnych członków"), pozostałe większe partie są liczebnie bardzo małe. Największa z nich, UW, ma ok. siedmiu tysięcy członków, rozbitych na co najmniej cztery frakcje. Inne, z tych ważniejszych, mają po ok. trzy tysiące członków każda. W odróżnieniu też od SdRP i PSL, są one finansowo biedne, brak im pomieszczeń, nie mają prawie dostępu do środków masowego przekazu, mają słabych przywódców i słaby aparat partyjny, a ponadto mają też niejasne programy działania. Co więcej, niektórzy z czołowych działaczy tych partii byli na "liście Macierewicza", a o tych, którzy na nią nie trafili, też chodzą różne plotki.

Cóż więc robić w istniejącej sytuacji?

Na odpowiedź nie ma już miejsca w artykule. Podobnie jak nie ma na omówienie dwóch innych czynników, które mogą mieć może nawet decydujący wpływ na ewolucję polskiej sceny politycznej (chodzi tu o stanowisko polityczne Kościoła, które ostatnio zaczyna dość dziwnie ewoluować w kierunku modus vivendi z lewicą, a także o rozwój sytuacji wokół Polski, zwłaszcza za Bugiem, w Rosji).

W każdym razie, polska scena polityczna jest dziś wyraźniejsza niż trzy-cztery lata temu, ale też wywołuje ona więcej niepokoju niż wtedy.

Zdzisław M. Ruraz